

EWA PLESZCZYŃSKA ur. 1929; Sandomierz

Tytuł fragmentu relacji	Pracownicy i współpracownicy Ludwika Flecka
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Ludwik Fleck

Pracownicy i współpracownicy Ludwika Flecka

Zawsze zwracaliśmy się do niego „Panie profesorze.” Ale profesor do nas mówił po imieniu. Po imieniu, ale per pani: pani Danutko, pani Ewuniu. Podczas gdy na przykład profesor Parnas mówił do nas „koleżanko Pleszczyńska.” Więc to był zupełnie inny stosunek, mimo że też był dla nas bardzo życzliwy, ale zupełnie inaczej. Profesor Fleck na przykład doskonale znał wszystkie dzieci różnych sprzętaczek po imieniu, pytał, jak tam Tereska? Także taki był bardzo przyjacielski. Szalenie. Bliższe współpracownice czasem mówiły Fleckuś. Ale poza tym, to nie pamiętam, żeby miał jakieś przezwisko.

Taką najbliższą chyba współpracownicą uczestniczącą w badaniach nad leukergią była pani doktor Danuta Borecka. Siadywała zwykle w tej pracowni profesora, w której był taki długi stół z mikroskopami. Tam urzędował profesor, a Dziunia była przy takim stole pod oknem, tam też miała mikroskop i tam robiła te swoje preparaty, obserwacje. I profesor każdego dnia konsultował z nią wyniki badań. Doskonale to pamiętam. Dziunia miała zeszytik, w którym notowała wyniki i czasem bardzo była speszona, jeśli coś wychodziło nie tak jak oczekiwała. Wtedy profesor siadał koło niej i mówił „Niech się pani nie martwi. Proszę to wszystko zapisywać, a analizować będziemy później.” To było bardzo charakterystyczne dla profesora, że nie starał się naciągać wyników. Uczył nas takiej rzetelności pracy, uczciwości pracy. To było szalenie ważne.

Poza tym była Lidka Perlińska, studentka. Mało ją pamiętam, dlatego że ona przychodziła do Zakładu głównie popołudniami. Pomagała, zdaje się, pani Danucie Boreckiej. Była także pani Barbara Narbutowicz. Ona była bardzo zaprzyjaźniona z profesorem. Darzył ją dużym sentymentem. Ale ona nie zajmowała się leukergią, raczej była bakteriologiem. Była właśnie moją asystentką. Ja z nią miałam ćwiczenia i w jej obecności profesor zaproponował mi pracę. To była pani, która chyba w Lublinie się znalazła po wojnie, bo też była Warszawianką. Tu miała rodzinę i tutaj została po wojnie. Miała syna Michała, potem jej się urodził drugi syn, Piotruś. I ona wyjechała razem z profesorem. Profesor wiedząc, że ona jest Warszawianką, zaproponował jej, żeby wyjechała do Warszawy, że on jej tam ułatwi, może będzie mógł jakieś mieszkanie jej zdobyć. Po niedługim czasie wyjechała także do Warszawy pani Danuta Borecka. Obydwie pracowały z profesorem w Instytucie Matki i Dziecka. Z tym że pani Borecka chyba cały czas

prowadziła te obserwacje nad leukergią, natomiast pamiętam, że Basia Narbutowicz raczej chyba właśnie bakteriologią się zajmowała. Profesor wtedy, w tych czasach warszawskich, wymyślił szczepionkę przeciw błonicy, którą nazwał anabak. Ta szczepionka, oprócz anatoksyny, która jest głównym składnikiem szczepionki przeciwbłoniczej, miałaby zawierać także same komórki. Profesor uważał, że będzie bardziej skuteczna od tej tylko zawierającej anatoksynę. No, ale ona chyba jakoś nie przyjęła się. Nie wiem, dlaczego. Kojarzę w każdym razie tę szczepionkę z nazwiskiem Basi Narbutowicz. Ona chyba właśnie w tym zakresie pracowała z profesorem.

Kolejną współpracownicą była pani Jadwiga Szczygielska. To była lekarka. Dziunia... Danuta Borecka była lekarzem, a Basia Narbutowicz biologiem. I pani Jadzia też była lekarką. Ona najdłużej pracowała, to znaczy, najwcześniej chyba przyszła do Zakładu. Zajmowała się leukergią. Może nie samym zjawiskiem, tylko właściwościami leukocytów zapalnych, tych leukocytów leukergicznymi. Ona z tego robiła doktorat.

A czy to był duży zakład? No, spory, sporo było asystentów. Z takich, których ja jeszcze zastałam, to był jeszcze Czesław Mardarowicz. Wówczas był chyba jeszcze studentem, studentem medycyny. On też z tą przerwą okupacyjną, także już był starszym studentem. Potem został lekarzem, potem był kierownikiem Kliniki Zakaźnej. Czesio był nadwornym fotografem. Robił zdjęcia profesorowi. Robił także i z mikroskopu. Trzeba było zainstalować aparat na okularach mikroskopu i zobaczyć, co się tam dzieje w preparacie mikroskopowym i pstryknąć. Pewnie były to jakieś tajemnice fotografa. Nie wiem, co trzeba było zrobić, żeby ten obraz wyszedł. Teraz to na pewno nie ma problemu, ale wtedy to była sztuka. Był jeszcze Piotrowski, taki młody lekarz. Ale jak miał na imię, nie pamiętam.

To jest typowe, że w Zakładzie Mikrobiologii zawsze więcej kobiet pracowało niż mężczyzn. Mężczyźni byli raczej liczeni na palcach. Ale myślę, że profesor lubił zatrudniać mężczyzn. W tym czasie, kiedy byłam sekretarką, pojawił się taki Wiesio Marciniak, student medycyny. Profesor przyjął go do Zakładu. Nie wiem, na jakich zasadach, ale jednak zatrzymał go w Zakładzie. Był krótko, ale wiem, że właśnie zależało profesorowi na tym, żeby to był chłopak. Uważał widocznie, że mężczyźni też się przydają. Choć wydaje mi się, że do pracy mikrobiologa bardziej nadają się kobiety, bo to jest praca dość precyzyjna. Chociaż rzeczywiście jest wielu wybitnych mężczyzn mikrobiologów, immunologów. Wielu.

Data i miejsce nagrania	2007-04-26, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"